

J. RANDY TARABORRELLI

JACKIE

publicznie, prywatnie, sekretnie

PRZEŁOŻYŁA

Katarzyna Bażyńska-Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Jackie: Public, Private, Secret

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Michael Storings
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Bettmann / Getty Images
DTP: pagegraph.pl

Jackie: Public, Private, Secret
Text Copyright © 2023 by Rose Books, Inc.
Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.
All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Bażyńska-Chojnacka, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-013-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



SPIS TREŚCI

Od autora.....	15
Słowo wstępne: Nie do wiary, jakie to prawdziwe.....	21

KSIĘGA PIERWSZA: NARODZINY JACKIE

„Nikt nie zna prawdziwej Jackie”	27
„Ta książka”	32
Jack Kennedy.....	37
Pierwszy narzeczonny.....	39
Co by było, gdyby...?	42
Jackie odnajduje cel.....	45
„Vive Jac-qui. Vive Jac-qui”	50
Onasis.....	53
„Dobre mamy życie”	56
Pierwsze lata życia Jackie.....	60
Udar Joego.....	65
Pieniądze za dziecko?.....	66
„Nie pozwól, żebym tak skończył”	70
Obchód Jackie po Białym Domu.....	72
Marilyn.....	75
Kiedy dzwoni Marilyn	77
Dylemat z Madison Square Garden.....	79
„Nie godziłam się na wychowanie słabych córek”	81
„Happy Birthday, Mr. President”	84
W okowach lęku.....	86
Problem z Lee.....	89
„Nadzieja umiera ostatnia”	91
„Black Jack”	94

Wielcy ludzie i ich wielkie wady.....	99
Siostrzane obawy.....	102
Interwencja Jackie.....	104
„Kim ona jest?”.....	107
Tata.....	109
Ślub.....	111
Kubański kryzys rakietowy.....	116
Wola boska.....	120
Kryzys zażegnany.....	124
Patrick.....	128
Trzeba się czymś zająć.....	131
Zły pomysł Lee.....	133
Odejdźcie Black Jacka.....	136
Każdą cholerną sekundę.....	141
Nowy początek.....	143

KSIĘGA DRUGA: BOHATERKA TRAGICZNA

Piątek, 22 listopada 1963 roku.....	149
Czuwanie.....	150
Sobota, 23 listopada 1963.....	154
Bezpieczne miejsce wujka Hughdiego.....	156
Księżna przybywa.....	159
Msza w Sali Wschodniej.....	162
Nieoczekiwany gość.....	164
Wstrząsająca pamiątka.....	167
Gość Jackie.....	168
Niedziela, 24 listopada 1963 roku.....	169
Odprawienie greckiego armatora.....	172
Poniedziałek, 25 listopada 1963.....	175
„Rozpacz, która milczy”.....	177
Koniec Camelotu.....	180

KSIĘGA TRZECIA: ODRODZENIE

Rok później.....	185
Jack Warnecke.....	189
„Czas tłumi jej iskry i przygasza żary”.....	194
„Z Jackie nic nie jest proste”.....	196
Za wcześniej?.....	199

Rada Rose	201
Jackie musi oszczędzać?	203
Jackie, Bobby i Ethel	205
Rachunki Jackie	207
Roswell Gilpatric	209
Nadal cierpi?	212
Wybór młodszej Janet	215
Wielki gest	217
Problemy z zaufaniem	220
Artemis	226
Śmierć dziadka Lee	230
Grecka magia	232
Rada Artemis	234
Punkt zwrotny	237
U Kennedych	238
U Auchinclossów	242
Układ	246
Kennedy z przykrością muszą odmówić	249
Krok naprzód	251

KSIĘGA CZWARTA: DECYZJE I KONSEKWENCJE

Pani Onasis	257
Rut i Naomi	260
Peter Beard	263
„O pewnych rzeczach po prostu się nie mówi”	265
Terapeutka Jackie	270
Montauk	276
„Wzajemne odstąpienie i uwolnienie”	279
Zrzeczenie się fortuny	281
Początek końca	282
Hollywoodzki pocałunek	286
„Czy kiedykolwiek się z tym pogodzimy?”	288
Mażeńskie spięcia	291
<i>Prenez bien soir</i>	293
Działalność społeczna	296
„Nie miał zbyt wielu przyjaciół”	299
To, co pozostaje	301

KSIĘGA PIĄTA: NOWE HORYZONTY

Trzeci akt.....	305
Nowe perspektywy uczuciowe	309
Jackie musi wybrać?.....	311
Sinatra.....	314
Zagrożenie dla Camelotu	317
Trudne lato	321
Wyraz największej miłości	323
Jackie wyciąga rękę do Lee.....	325
Rodzinny dramat.....	327
Bagaż Jackie O.....	330
Krok naprzód.....	332
Wieści od Janet.....	337
Warren Beatty.....	339
MT.....	341
„Mama wychodzi za mąż”.....	344
Czeka nas długa podróż.....	347
Zaległe przeprosiny.....	349
„Moja cudowna Artemis”.....	350

KSIĘGA SZÓSTA: WYZWANIA

Michael Jackson.....	355
Frustrująca relacja	357
Wpadka z Michaelem.....	359
Diagnoza Janet.....	361
Kontrola nad tym, czego nie da się kontrolować... ..	364
„Tłumy przybyły, by oddać jej hołd”.....	367
Czego mama sobie życzy	369
Lilly.....	371
Caroline.....	374
Ed Schlossberg	377
Osoba z zewnątrz.....	380
Cenne wspomnienia	383
Książę.....	385
Madonna	387
Minęły się o włos.....	389
Sześćdziesiątka.....	391

Dziękuję.....	395
W spokoju.....	396

KSIĘGA SIÓDMA: SMUTNE POŻEGNANIE

Sztuka satysfakcji z życia.....	403
„Dlaczego właśnie ona?”.....	408
Taniec wariata.....	410
Cudowne wyzdrowienie?.....	412
Życie toczy się dalej.....	414
Dziesięć dobrych lat.....	416
Nic do stracenia.....	419
Na mnie już pora.....	420
Dawne urazy.....	422
Ostatnia nadzieja.....	423
Źródła.....	425
Specjalne podziękowania.....	463
Kilka słów o Cathy Griffin i naszych źródłach.....	465
Osobiste podziękowania.....	467
Indeks.....	469

Słowo wstępne

NIE DO WIARY, JAKIE TO PRAWDZIWE

22 LUTEGO 1994

Zapadł już zmrok, kiedy John Warnecke wszedł do obłożonego piaskowcem wieżowca przy Piątej Alei 1040 w Nowym Jorku, żeby odwiedzić bliską przyjaciółkę i dawną kochankę, Jacqueline Kennedy Onasis.

W holu ochrona sprawdziła go i eskortowała windą na czternaste – licząc bez parteru – piętro. Drzwi rozsunęły się i wszedł do foyer Jackie. Za szklanymi drzwiami ciągnął się korytarz wyłożony czarno-białym marmurem. Dalej wielki przedsionek, z którego przechodziło się do pozostałych pokoi rozległego apartamentu. Był rzeczywiście reprezentacyjny, stylowo umeblowany francuskimi antykami, ozdobiony olejnymi obrazami i innymi dziełami sztuki. Widok z wysokich francuskich okien był równie spektakularny – Central Park, w oddali rzeka Hudson, Metropolitan Museum of Art przy Piątej Alei; oaza zieleni ciągnąca się od Piątej do Dziewięćdziesiątej Siódmej ze wschodu na zachód, z alejkami do jazdy konnej i spacerów z psami.

Zwykle gości witała kucharka i towarzysza Jackie, Marta Sgubin, ale dziś się nie pokazała. Apartament spowiły mrok i cisza. John Warnecke – „Jack”, dla bliskich osób, takich jak Jackie – zwrócił uwagę na teleskop w rogu. Jackie powiedziała mu kiedyś, że często podgląda, jak żyje reszta ludzi spacerujących po parku. Czy to turyści, czy nowojorczycy od urodzenia, ile mają szczęścia, że mogą chodzić sobie swobodnie, gdzie chcą, i nikt ich nie zaczepia. Uważała to za luksus, którego nie doświadczyła, przynajmniej przez ostatnie czterdzieści lat.

John Warnecke, wysoki, łysiejący siedemdziesięciopięciolatek z doskonałą prezencją, był dla Jackie bliską osobą od prawie trzydziestu lat. W 1964 roku, kiedy projektował grobowiec Johna F. Kennedy’ego, z płonącym wiecznym ogniem, w nekropolii Arlington, zostali kochankami. Teraz mieszkał w San Francisco. Akurat przebywał w Nowym Jorku, a że były walentynki, postanowił wysłać Jackie kartkę, w której

wyraził nieustające uczucie. Myśli o niej bardzo często, napisał, jest jedną z najbardziej wyjątkowych kobiet, jakie dane mu było poznać. Oczywiście wyznawał jej miłość nie po raz pierwszy, ale tym razem poczuła się tak poruszona, że zaprosiła go do siebie.

Jack szedł przez tę otwartą przestrzeń, minął antyczne złożone lustro i chińskie porcelanowe wazy wypełnione gałązkami i kwiatami. Po drugiej stronie dostrzegł światło w jednym z pokojów. Była to biblioteka. Podeszedł do drzwi i zajrzał do wnętrza, oświetlonego tylko łagodną pomarańczową poświatą, odbijającą się od wytapetowanych na czerwono ścian.

Jackie siedziała plecami do niego w tapicerowanym fotelu przy kominku. Miała na sobie różowy sweter z sznurem narzuconym na białą jedwabną piżamę i pasujący do niej turban. W palenisku tlił się mały ogień. Podniosła głowę, zauważyła Jacka i posłała mu uśmiech, zniewalający jak zwykle. Wskazała mu fotel obok siebie. Na małym szklanym stoliku czekała gorąca herbata.

Schudła, a jej promienna cera była matowa. To nie upływające lata zebrały to żniwo, tylko rak.

Trochę ponad miesiąc temu u Jackie zdiagnozowano chłoniaka nieziarniczego. Leczenie, jak to zwykle bywa, wydawało się gorsze niż sama choroba. Ale chociaż chemioterapia pozbawiła ją urody i odarła z energii, nie ujęła jej charyzmy. Pozostała we władczym sposobie, w jaki Jackie trzymała głowę, ciemnobrązowe oczy nadal emanowały wielką siłą, gdy spojrzała na Jacka i gestem zaprosiła go na sąsiedni fotel.

Kiedy usiadł, Jackie poprosiła go, aby nie zdradził nikomu, co ma się wydarzyć, przynajmniej dopóki oboje żyją. Jack zrelacjonuje tę wizytę w wywiadach w 1998 i 2007 roku, ale z zastrzeżeniem, że historia może zostać opublikowana dziesięć lat po jego śmierci. Zmarł w 2010 roku w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat.

W wywiadzie z 1998 roku Jack powiedział: „Kiedy usiadłem, Jackie podała mi stos kopert starannie przewiązanych wstążką. Wyjaśniła, że to korespondencja z przyjaciółmi, krewnymi i, w niektórych przypadkach, z dygnitarzami, całość bardzo cenna. Moja obecność tamtego wieczora stanowiła element rytuału związanego z tymi pamiętkami. W tamtym tygodniu codziennie wieczorem zapraszała zaufanego przyjaciela albo krewnego, żeby wziął w nim udział. Poprzedniego wieczora była to jej wieloletnia osobista sekretarka, Nancy Tuckerman. Myślała, że jutro może zaprosi pasierba, Yushę Auchinclossa. Poprosiła Lady Bird Johnson, żeby przyleciała z Teksasu, ale tamta odmówiła, bała się, że podróż będzie dla niej zbyt męcząca”.

Jackie rozwiązała wstążkę i wzięła list ze stosu. Przeczytała go, a potem wrzuciła do ognia. Później wzięła następny, przebiegła szybko wzrokiem i podała Jackowi. Wrzucił go do ognia. „To były listy od dzieci Jackie, Johna i Caroline – wspominał. – Od matki, Janet Auchincloss, ojczyma, Hugh Auchinclossa. Urodzinowe kartki od siostry, Lee Radziwiłł, przyrodniego brata, Jamiego, przyrodniej siostry, Janet, i od Yushy. Były też

listy od Jacka Kennedy'ego, Aristotelisa Onasisa, od jej ojca, Jacka Bouviera, a nawet kilka ode mnie”.

Jack wiedział, że ma nie czytać listów. Był tam, żeby uczestniczyć w ceremoniale, a nie żeby naruszać prywatność Jackie. Zastanawiał się jednak, jak godziła swoją miłość do historii z niszczeniem jej. Wyjaśniła, że listy te czymś się wyróżniają: nie zostały napisane przez nią, lecz do niej. Nie byłoby fair, powiedziała, gdyby słowa przyjaciół i ukochanych zostały upublicznione po jej śmierci. A jej słowa do nich? Tak. Do tego przywykła, ale nie ich do niej. Wiedziała, że nie będzie sposobu na ochronę ich prywatności, kiedy ona już odejdzie. Dlatego postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce, póki jeszcze jest w stanie.

Zatopieni w długich chwilach ciszy Jack i Jackie wypełniali swoje zadanie. Ona sprawdzała jeden list po drugim, każdą kartkę, a potem delikatnie wkładała je do ognia, niektóre podawała Jackowi, żeby zrobił to samo. I tak wszystkie te pamiątki nikły w płomieniach, aż zostawała z nich garstka pomarańczowego żaru i szarego popiołu.

Po godzinie Jackie bardzo się zmęczyła. Jack czuł, że powinien już pójść, ale zostało jeszcze tyle paczek listów. Kiedy zaproponował, że wróci, powiedziała: nie. Jutro wieczorem będzie jej towarzyszył ktoś inny.

Jack wstał i uchwycił ich odbicie w olbrzymim lustrze w stylu Ludwika XV w złoczonej ramie, które wisiało nad kominkiem. Dostała je od ojczyma, Hugh, trzydzieści lat wcześniej, kiedy przeprowadziła się z domu w Georgetown do tego mieszkania. Powiesiła je tutaj dopiero niedawno, powiedziała. Kiedyś było w pokoju gościnnym, obok ogromnego portretu prezydenta Kennedy'ego, jedyne, jaki się tu znajdował. Jackie przeniosła lustro w to bardziej reprezentacyjne miejsce, nad kominek, zostało lekko pochylone, tak żeby, jak wyjaśniła, mogła widzieć w nim, oraz w pewien sposób uczcić, każde zmieniające się odbicie. Jack wstał i przez chwilę na nie patrzył, kiwnął do siebie głową w uznaniu dla elegancji lustra, jego piękna. Tymczasem Jackie wyjęła ze stosu szarą kopertę. Nie było na niej nic napisane. Zajrzała do środka, wyjęła kartkę i przeczytała. Potem odwróciła się do Jacka i wskazała na lustro.

– Wujek Hughdie napisał to, kiedy mi je dał – powiedziała.

Jack przeczytał: „Żyć w więzieniu to żyć bez luster. Uściski, wujek Hughdie. Lipiec '64”.

Jakże trafne. Hugh zawsze miał idealny cytat na każdą okazję, a ten, z Margaret Atwood – z czasów, gdy wykładała anglistykę na University of British Columbia w Vancouver – wydawał się pasować doskonale. Jackie zdecydowała się wyprowadzić z domu w Georgetown, ponieważ czuła się w nim uwieziona przez tłumy, które po zamachu na jej męża gromadziły się dzień w dzień, żeby choć przelotnie na nią spojrzeć.

Jack uśmiechnął się i oddał kartkę Jackie. Przechyliła szarą kopertę i wypadło jej na kolana kilka fotografii. Na jednej była niemowlęciem, inna przedstawiała jej matkę na

koni, zdjęcie ze świadectwa ukończenia szkoły Miss Porter, siostra na tle wieży Eiffa. Podniosła inne zdjęcie i wpatrzyła się w nie. To była ona i Jack Kennedy w pamiętny dzień inauguracji w Waszyngtonie. Jackie uśmiechnęła się do siebie, wrzuciła zdjęcie razem z innymi i z liścikiem od Hugh do koperty. Pochyliła się, żeby ją położyć na płonącym polanie, ale wtedy się zawahała.

– Przechowasz je dla mnie? – Podała kopertę Jackowi.

– Oczywiście – odparł.

Wpatrzona w płomienie Jackie powiedziała, że nigdy nie należała do osób, które patrzą w przeszłość. Przecież nie ma to sensu. Dlatego nie pomyślała nawet o napisaniu autobiografii. Wspomniała ze śmiechem, że ojciec powiedział jej kiedyś: „Nigdy nie oglądaj się za siebie, bo spadniesz ze schodów”. Był to cytat z Rudyarda Kiplinga. Wpatrzona w ogień zaczęła recytować jego najsłynniejszy wiersz – *Jeżeli* – łagodnym, hipnotycznym niemal głosem:

Jeżeli nie utracisz spokoju w potrzebie,
Wśród zagubionych, którzy w tobie widzą winę;
Jeżeli umiesz jeszcze mocno wierzyć w siebie,
Gdy wątpią w ciebie wszyscy – dopuść tę przyczynę:
Jeżeli umiesz czekać, czekaj bez zawodu,
Nie bierz udziału w kłamstwie, kiedy ono padnie,
Dawaj się obmawiać, bez dania powodu,
Wyglądaj mniej ładnie i nie mów tak składnie*.

Odwróciła się do Jacka i zauważyła, że wiersz kończy się stwierdzeniem Kiplinga, że zrobisz wszystko, co zalecił, to „posiądziesz, drogi synu, wszystkie Ziemi włości, i co jeszcze ważniejsze – to miano Człowieka!”. Dodała jednak, że kiedy ojciec jej go recytował, zawsze zmieniał finał: „Posiądziesz, droga córka, wszystkie Ziemi włości, i co jeszcze ważniejsze – to miano Człowieka”.

– Nie do wiary, jakie to prawdziwe, nie sądzisz? – spytała Jackie w zamyśleniu, jakby do siebie. – Nie do wiary.

* Przekład Stanisława Ulickiego (jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

„NIKT NIE ZNA PRAWDZIWEJ JACKIE”

22 LISTOPADA 1963

Za każdym razem, kiedy tamtego dnia wychodziliśmy z samolotu, trzy razy dawali mi żółte róże z Teksasu. Ale w Dallas dostałam róże czerwone. Pomyślałam: dziwne, czerwone róże. Na siedzeniu było mnóstwo krwi i czerwone róże.

Niektórzy twierdzą, że słychać było trzask. Inni, że huk. Jakby petardę. Jackie Kennedy pomyślała, że strzelił gaźnik w motocyklu. Bezradna zobaczyła, że Jack łapie się za gardło i osuwa w lewo. Potem huknęło jeszcze raz, i jeszcze.

Strzały z karabinu, wszystkie. Trzy z rzędu w ciągu niecałych pięciu sekund.

Jack odwrócił się i ja też się odwróciłam, taki schludny, w ostatniej chwili wyglądał tak schludnie. Wyciągnął rękę. Zobaczyłam, jak odpryskuje kawałek jego czaszki. Był cielisty, nie biały. Wyciągał rękę, a ja widziałam ten idealnie czysty odłamek wypadający mu z głowy. Potem spadł mi na kolana. Miałam na kolanach jego krew i mózg.

20 STYCZNIA 1961 ROKU

Była taka dumna, czuła się, jakby serce pęczyło jej z dumy.

W długiej historii świata tylko kilku pokoleniom dane było odegrać rolę obrońców wolności w godzinie najwyższego zagrożenia. Nie cofałam się przed tą odpowiedzialnością, przyjmuję ją z zadowoleniem. Nie uważam, że ktokolwiek z nas zamieni się miejscami z innymi ludźmi lub innym pokoleniem. Nasza siła, wiara, poświęcenie, które wnosimy w to przedsięwzięcie, obleją światłością nasz kraj i wszystkich, którzy mu służą – a blask tego ognia może oświecić cały świat.

Nowa pierwsza dama Ameryki, Jacqueline Bouvier Kennedy, siedziała pogodna i piękna między Mamie Eisenhower i Lady Bird Johnson i obserwowała Johna Fitzgeralda Kennedy'ego, który właśnie wygłaszał przemówienie inauguracyjne do narodu jako trzydziesty piąty prezydent.

I dlatego, drodzy Amerykanie: nie pytajcie, co kraj może zrobić dla was, pytajcie, co wy możecie zrobić dla kraju. Drodzy obywatele świata, nie pytajcie, co Ameryka robi dla was, ale co razem możemy zrobić dla wolności człowieka.

Jackie uważała, że przemówienie było wspaniałe. „Słyszałam je w mniejszych i większych fragmentach wiele razy, kiedy pracował nad nim na Florydzie – mówiła później. – Cała podłoga sypialni usiana była żółtymi kartkami z jego notatkami. Tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy usłyszałam je w całości, było takie kompletne, piękne i wzniosłe, wiedziałam, że słucham czegoś wielkiego. A teraz wiem, że przejdzie do historii jako jedno z najbardziej poruszających przemówień – obok mowy pogrzebowej Peryklesa i przemowy gettysburskiej”.

Czterdziestotrzyletni Jack Kennedy był najmłodszym prezydentem w amerykańskiej historii i pierwszym rzymskim katolikiem. Jego wygrana zdawała się nowym początkiem, świeżym i ekscytującym, po statecznych latach Eisenhowera. Przystojny, z kwadratową szczęką i tryskający energią, prezentował się nienagannie w żakiecie z kamizelką i sztuczkowych spodniach. Do przysięgi nie założył cylindra, uzupełniającego tradycyjny strój podczas inauguracji amerykańskich prezydentów, takich jak Franklin D. Roosevelt i Harry Truman. Z Jackie u boku złożył przysięgę na katolicką Biblię Douai, egzemplarz dziadka ze strony matki, Johna Francisa „Honey Fitz” Fitzgeralda.

Na ten ważny dzień projektant Oleg Cassini przygotował Jackie długi wełniany płaszcz w płowym kolorze, z sobolowym kołnierzem i dopasowaną mufką. Strój uzupełniał podbity futrem toczek zaprojektowany przez Halstona – ten styl stał się dzięki niej popularny w Stanach Zjednoczonych i na świecie. Do dziś, kiedy ludzie myślą: toczek, widzą Jackie.

Gdy patrzy się wstecz, trudno uwierzyć, jaka była wtedy młoda. Miała tylko trzydzieści jeden lat, a utkwione w niej były oczy całego świata. Może nie była piękna w zwyczajowym pojęciu – na przykład nie miała idealnie równych zębów – ale jej energia i zaangażowanie dodawały jej urody. Twarz miała wyrazistą i promienną, chociaż nieco zbyt pełną w związku z tym, że niecałe dwa miesiące wcześniej urodziła dziecko. Ludzie byli zadziwieni, jak dziewczęco wygląda bez makijażu. „Ale zawsze zrobiona na tip-top – mawiał Jack Bouvier, który ubóstwiał córkę. – Nikt nie mógł jej pobić w kwestii wyglądu”. Najbardziej wyraziste miała jednak oczy, duże i inteligentne, głębokie

i ciemnobrązowe. Wysoka i smukła, zawsze poruszała się z niewymuszonym wdziękiem. „To był jej styl – powiedział Hugh Auchincloss, jej ojczym. – Styl Jackie”.

Mimo młodego wieku Jackie wiodła wyrafinowane życie, szczególnie przez ostatnie siedem lat, jako żona senatora, a teraz prezydenta. Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie osobą publiczną. „Prawdę mówiąc, nie przepadam za życiem na świeczniku”, mawiała, ale kiedy wspierała Jacka podczas kampanii wyborczej, wiele się o sobie samej nauczyła. Była silniejsza, niż jej się wydawało, miała też więcej charyzmy. Ludzie lgnęli do niej, a Jackie, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, zaczęło się to podobać. Chociaż z ostrożnością podchodziła do tego, co przyszłość mogła przynieść jej i rodzinie, była gotowa zmierzyć się z wyzwaniem, jakie czekały pierwszą damę. „Owszem, byłam przerażona, ale też podekscytowana – wyznała wiele lat później przyjaciółce, Joan Braden. – Wiesz, jak to jest na kolejce górskiej. Boisz się, ale jednocześnie się tym cieszysz, masz obawy, ale czujesz, że to, co się za chwilę wydarzy, będzie bardzo radosne i niezapomniane. Tak się właśnie czułam na inauguracji Jacka. Martwiłam się, niepokoiłam, myślałam o tym, co będzie z naszą rodziną, z dziećmi, ale równocześnie odczuwałam radość. Byłam też szczęśliwa z powodu Jacka, bo, mój Boże, on na to zasługiwał. Zasłużył sobie na to wszystko”.

Była gotowa realizować nowe zadanie – oczywiście, jeśli tylko będzie mogła czuć się jak dawniej.

Jackie nie wróciła jeszcze do sił po urodzeniu ich drugiego dziecka, Johna juniora. Obolała, nękana migrenami, lekko odurzona dużymi dawkami dekstroamfetaminy, stymulującej układ nerwowy. Ktoś przypadkiem zasłyszał, że Rose Fitzgerald Kennedy, jej teściowa, oaza spokoju i głowa rodziny Kennedych, powiedziała, że Jackie zbyt długo nie może dojść do siebie. Sama urodziła dziewięcioro dzieci, przyznała z dumą, i po każdym błyskawicznie wracała do formy.

– A miałaś chociaż raz cesarskie cięcie? – zapytała matka Jackie, Janet Auchincloss. Tak osobiste pytanie zbiło Rose z tropu. Odpowiedź brzmiała: nie.

– Więc nie masz pojęcia, jak to jest, prawda? – dopytywała Janet. – Może lepiej będzie powstrzymać się od własnych opinii na ten temat.

Między teściowymi panowało napięcie, chociaż Rose bardzo starała się zachowywać pokój. Syn zawarł, mimo wszystko, polityczne małżeństwo, a Rose wiedziała, że dobre stosunki z Auchinclossami wyjdą Kennedym na dobre. Tyle że Kennedy mieli ambicje polityczne, a Auchinclossowie nie, więc Janet nie miała aż takiej motywacji.

„Napięcia w rodzinie nie były niczym niezwykłym w emocjonalnych chwilach”, napisał później przyrodni brat Jackie, Yusha Auchincloss. Dodał, że jeśli sytuacja była doniosła, tak jak tamtego dnia, wszystkim nieuchronnie puszczały nerwy.

Nie pomogło zamieszanie z wyznaczonymi miejscami siedzącymi dla matki i ojczyrna Jackie na inauguracji.

Przyrodni brat Jackie, Jamie Auchincloss – wówczas prawie czternastoletni – obserwował przebieg uroczystości z miejsca naprzeciwko szwagra, nowego prezydenta. Obok siedziała jego siostra, Janet, przyrodni brat Yusha, a potem pozostali Auchinclossowie i Bouvierowie. Wszyscy z rodziny dostali miejsca obok Eleanor Roosevelt i Adlaia Stevensona. Wszyscy, z wyjątkiem rodziców Jamiego, matki i ojczyma Jackie. Jamie zaczął szukać ich wzrokiem w tłumie i znalazł, daleko przed sobą, czyli za plecami prezydenta. Była to oczywista pomyłka. „Ścisnęło mnie w dołku – wspominał – na widok matki siedzącej tam, daleko, jak na szpilkach. Nawet z tej odległości widziałem, że gotuje się z wściekłości. Było to szczególnie krępujące, że właśnie wydała lunch dla Kennedych, Bouvierów i Auchinclossów. Wiele osób, które wcześniej jej nie znały, teraz wiedziały, że jest matką nowej pierwszej damy. Niektórzy zaskoczeni pokazywali ją palcami”.

Adora Rule, asystentka Janet, która uczestniczyła w inauguracji i siedziała z Auchinclossami za plecami prezydenta, wspominała: „Po uroczystości, kiedy ruszyliśmy do Kapitolu, pan A. przywołał mnie gestem. »Gdzie jest Tish?«, spytał. »Musimy natychmiast porozmawiać z Tish«. Chodziło mu o nową sekretarkę Jackie do spraw towarzyskich, Letitię Baldrige. Powiedziałem mu, że pojechała już do pracy. W południe w Białym Domu następowała zmiana personelu i Tish miała dopilnować, żeby nie doszło do żadnej wpadki. Pan A. spojrzał na mnie zmartwiony i powiedział: »Pani Auchincloss bardzo zasmuciła sprawa naszych miejsc. Prawie się popłakała. Jak mogło do tego dojść?«. Nie miałam pojęcia. Potem, w autobusie jadącym do hotelu Mayflower na poczęstunek wydawany przez Kennedych, pochylił się i szepnął mi do ucha: »Jackie zrobiła to specjalnie«. Byłam zaskoczona. »To nie może być prawda«, powiedziałam mu”.

Adora знаła Jackie od 1953 roku, kiedy zaczęła dla niej pracować przy organizacji przyjęcia ślubnego w rodzinnej posiadłości, Hammersmith Farm. Ponieważ przez te wszystkie lata miała do czynienia z różnymi napiętymi sytuacjami i kłótniami, to, o co teraz została oskarżona Jackie, nie mieściło jej się w głowie.

Kiedy pomyśli się o tragedii, jaka dotknie administrację Kennedy’ego za nieco ponad tysiąc dni, może się wydać ironią losu, że zaczęło się od urażonych uczuć, co w obliczu późniejszego dramatu mogło się wydać zupełnie nieistotne. Ale w tamtym momencie sytuacja była bardzo przykra, szczególnie dla matki i ojczyma Jackie. Tak, z pewnością dochodziło między nimi do wielu sporów, ale od dnia narodzin córki Janet stanowiła dla Jackie największy wzór. „Była moim całym sercem – powiedziała potem Janet – mimo naszych wszystkich kłótni, a kłóciłyśmy się, że hej”. To, że pozbawiono ją przywileju oglądania promiennej twarzy Jackie, kiedy została jedną z najmłodszych w historii pierwszą damą, wydawało się bardzo niesprawiedliwe. Może Jackie uznała, że miała powody, żeby ją urazić, ale niczemu niewinny Hugh? Odkąd wprowadził się do nich po ślubie z matką, kiedy Jackie miała dwanaście lat, troskliwie się nią zajmował.

Dzięki niemu mogła się teraz cieszyć uprzywilejowanym życiem w dostatku. Uważał ją za własną córkę i był z niej tak samo dumny jak matka. Coś tu poszło bardzo nie tak. Jakim cudem sprawy do tego stopnia wymknęły się spod kontroli?

– Znam Jackie – zaczęła Adora z przekonaniem. – Nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

Hugh skwitował jej naiwność chichotem. Bardzo kochał Jackie i uważał, że ma z nią dobre relacje, ale nadal często kompletnie zaskakiwała go swoim zachowaniem. Była kobietą pełną sprzeczności. Jej życie polegało na wielu wzlotach i upadkach, na które reagowała w sposób nieprzewidywalny. Bardzo przypominała Janet – kompletną zagadkę.

– Może ci się wydawać, że znasz Jackie, drogie dziecko – powiedział Adorze Hugh – ale uwierz mi na słowo. Nikt nie zna prawdziwej Jackie.